

RÓDZINA — NARÓD — SPOŁECZEŃSTWO

Kazanie świętokrzyskie 18 I 1976

Umiłowane dzieci Boże, dzieci moje!

Na wstępie pragnąłbym wyjaśnić, że od pierwszego tematu posuwamy się coraz głębiej w dziedzinę katolickiej etyki społecznej, której zagadnienia ściśle wiążą się z całokształtem nauki Kościoła. Liczne opracowania podejmują ten temat. Wyjaśniając i interpretując prawa przyrodzone i prawa Boże, nauka ta prowadzi do wniosków, które tworzą całokształt katolickiej moralności nie tylko osobistej, ale i społecznej: narodowej, politycznej, zawodowej i gospodarczej. Dlatego też Kościół wypełniając swoje posłannictwo nauczycielskie, nie ogranicza się jedynie do ukazywania nam obowiązków osobistych, indywidualnych, zwłaszcza że ich wykonanie nie jest możliwe w pełni, jeśli człowiek nie uświadomi sobie, że jest istotą społeczną, i żyjąc w społeczności, jest od niej zależny. Stąd też pełne ukształtowanie osobowości wymaga, aby człowiek był wspierany nie tylko w wypełnianiu swoich obowiązków indywidualnych, ale i społecznych.

KOŚCIÓŁ A PROBLEMY PUBLICZNE, NARODOWO-POLITYCZNE

Kościół zajmuje się problematyką moralności publicznej w oparciu o prawo przyrodzone i prawo Boże. Gdy zaś problemy te, wyinterpretowane przez katolicką naukę społeczną, znajdują swoje odbicie w prawodawstwie społecznym czy państwowym, wówczas powstają zobowiązania natury moralnej, wiążące w sumieniu, którym Kościół Boży przez swą pracę wychowawczą i sakramentalną kieruje.

Kościół dotykając zagadnień natury publicznej czy też problemów etyki narodowej bądź zawodowej nie uprawia przez to polityki. Jest to prawo i obowiązek Kościoła, podobnie jak i wszystkich wierzących. Mówienie więc o tym prawie do katolików nie oznacza „mieszania się do polityki”. Owszem, jest to wypełnianie obowiązków, jakie Kościół ma wobec wiernych; jest to budzenie ich sumień i uświadamianie zadań oraz obowiązków społeczno-publicznych.

Złożona jest bowiem ludzka psychika. Każdy człowiek z natury swej posiada podstawowe prawa i obowiązki osoby. Dotyczą one również życia publicznego. Człowiek wierzący — czy to będzie biskup, kapłan, zakonnik czy katolik świecki — który zaufał Panu, wierzy Mu i kieruje się sumieniem religijnym, ma także prawa i obowiązki. Ma obowiązek wypełnienia zadań obywatelskich w rodzinie, w narodzie i w państwie. I winien mieć tak ukształtowane sumienie, aby rozumiejąc swoje prawa, wypełniać również i obowiązki.

Nikt nie jest od nich wolny. Każdy z nas musi kierować się w tej dziedzinie właściwie ukształtowanym sumieniem, zgodnie z nakazami rozumu i wiary. Życie religijne, wiara w Boga Żywego jeszcze bardziej potęguje nasze obowiązki, nadając nakazom naturalnym,

czy też nakazom prawa Bożego stygmat nadprzyrodzoności i wzmacniając nas łaską sakramentalną.

Tak ubogacony człowiek jeszcze bardziej jest odpowiedzialny za swoje czyny i postępowanie w różnych dziedzinach życia i współżycia ludzkiego. Można więc powiedzieć, że Kościół walnie wspiera wiernych w wypełnianiu ich rozlicznych obowiązków osobistych i społecznych. Dlatego też, najmilsy, zajmując się tymi problemami, nie uprawiam polityki. Wypełniam tylko swój obowiązek biskupa stolicy, Warszawy, i syna narodu. Z tych bowiem różnych tytułów — jako syn narodu, obywatel w swoim społeczeństwie i biskup Kościoła świętego w naszej ojczyźnie — mam obowiązek o tym mówić. I biada mi, gdybym tego obowiązku nie dopełnił!

WIELKI ROZDZIAŁ ETYKI NARODOWEJ: STOSUNEK RODZINY I NARODU

Omówimy obecnie wielki rozdział etyki narodowej: stosunek rodziny do narodu, a następnie stosunek narodu do rodziny i zagadnienie suwerenności narodu.

Istnieje swoista, biologiczna wspólnota i więź między rodziną a narodem oraz ich wzajemna służba sobie. Doświadczenie poucza nas, że brak tej więzi powoduje wynaturzenie albo rodziny, albo narodu. Rodzina żyjąca poza narodem, nie mająca świadomości swoich praw w narodzie, jak również nie wypełniająca swoich w nim obowiązków na odcinku etyki i moralności publicznej — zawodzi. Zjawisko to można dostrzec w środowiskach emigracyjnych. Ludzie opuszczający własny kraj, zrywają często więzy kultury narodowej, uwalniając się od wpływu obyczaju ojczyznanego.

Przed laty przyszedł do mnie człowiek o najgłośniejszym nazwisku w naszej kulturze narodowej, żyjący stale za granicą, i zaczął mówić do mnie po francusku, a ja do niego po polsku. Nic nie rozumiem po polsku — powiedział. To znaczy, że Pan nie zna jednego z najwspanialszych dzieł swojego pradziada. — (Muszę być tutaj dyskretny, nie powiem więc o kogo chodzi). Nie, znam tylko z przekładu na język francuski. — Jakże boleję, że pozbył się Pan tak wielkiej satysfakcji, radości i pociechy, jaką daje poznanie twórczości pańskiego pradziada w mowie ojczyznej.

Tak, niestety, często się dzieje, pomimo rozpaczliwych wysiłków podejmowanych przez naszych rodaków zmuszonych do życia poza krajem. Jakże często te ich wysiłki zmierzające do zachowania kultury ojczyznej i więzi z narodem — zawodzą. Patrzymy na to z boleścią i smutkiem, prowadząc pracę duszpasterską wśród emigracji polskiej.

Ale też i naród bez rodziny ginie. Naród, w którym rozłożona została rodzina — zanika. Istnieje bowiem biologiczna zależność i więź między rodziną a narodem.

Rodzina to podstawowa, najbardziej trwała komórka społeczna. To jest nie tylko siła twórcza, biologiczna, ale też siła moralna, wychowawcza, społeczna i obywatelska. Dlatego też rodzina, jak już powiedziałem przed tygodniem — jest naturalnym sprzymierzeńcem narodu. Ona stoi na straży jego życia. Ona też tworzy w nim więź społeczną, nie tylko rodową. Rodzina jest zasadniczym elementem w budowaniu podstaw trwałości bytu narodowego. Może zachwiać się byt narodu, ale wówczas trwa jeszcze rodzina. Ona też jest pierwszą szkołą wychowania do współpracy i obowiązkowości. Doświadczenia współczesnych pedagogów polskich dowodzą, że rodzina nawet najtrudniejsza, najbardziej konfliktowa, więcej jeszcze przekazuje dzieciom aniżeli dom specjalny czy też dom dziecka.

Naród czerpie więc od rodziny bardzo wiele. Świadom swego zadłużenia wobec niej ma obowiązek również pomagać rodzinie. Jak rodzina pomaga narodowi i państwu, tak też rodzinie musi pomagać i naród i państwo, o czym nieco później.

Naród stanowi ochronę dla rodziny i odwrotnie. W ciężkich czasach bytu narodowego, gdy nie mieliśmy wolności politycznej, naród ze wszystkimi swoimi wartościami chronił się w zaciszu i dyskrekcji życia rodzinnego. Pamiętam, jak będąc małym chłopcem, uczyłem się w domu historii Polski na *24 obrazkach*, które ojciec mój wyciągał gdzieś z ukrycia. Czytaliśmy tę książkę podczas długich zimowych wieczorów. Jakże wiele z tamtych czasów zapadło mi w duszę do dziś dnia.

Naród musi uznać prawa rodziny, a zwłaszcza prawo do jej trwałości. I nic z tego przeciwko temu podejmować nie może, bo szkodziłby sam sobie. Na służbie rodziny musi być cały dorobek narodu — jego język, dzieje, obyczaj i tradycje.

Co więcej, rodzina powinna być uprzywilejowana przez naród i państwo. Chodzi tu o uprzywilejowanie prawno-społeczne. To znaczy, że system prawa państwowego, sankcjonowanego przez naród, musi sprzyjać rodzinie, jej trwałości, bytowi i zadaniom wobec młodego pokolenia Polski. Naród jest w stanie i ma obowiązek wesprzeć rodzinę, zwłaszcza w wypełnianiu jej podstawowych zadań, którym niekiedy sama podołać nie może. Mam na myśli ochronę obyczaju rodzinnego, społecznego, kultury narodowej i tradycji, które nie są dziś właściwie docenione. Mamy na to liczne dowody w najrozmaitszych środkach przekazu społecznego, zwłaszcza w prasie pornograficznej i na scenie teatralnej.

Dziwimy się nieraz młodzieży z marginesu społecznego. Tymczasem podczas przesłuchań w sądach dla nieletnich dowiadujemy się od nich samych, że „szkołą” ich dewiacji moralnej były właśnie środki przekazu społecznego. Nie chcę tej sprawy rozwijać szerzej, jest ona bardzo delikatna i na ogół dobrze wszystkim znana. Muszę jednak podkreślić, nie po raz pierwszy — sprawiedliwość każe mi to powiedzieć — że zagrożenie od strony pornografii jest w Polsce mniejsze aniżeli w krajach Europy Zachodniej.

Aby więc uratować rodzinę i nie zepchnąć jej na niziny, trzeba obudzić w sobie sumienie narodowe, do którego już apelowałem, odwołując się do świata twórczości artystycznej. Trzeba mieć świadomość swej wielkiej i strasznej odpowiedzialności wobec Stwórcy, który jest Ojcem dzieci i młodzieży polskiej oraz wobec narodu za swoją twórczość literacką i artystyczną.

W tych dniach miałem w rękę niewielką książkę, która niedawno została wydana w nakładzie 33000 egzemplarzy. Nie powiem nazwiska autora ani tytułu tej książki. Przeczytałem ją ze smutkiem i bólem. W książce tej, której przedmiotem jest On przez wielkie O, autor próbował przymierzyć Go do współczesnej obyczajowości i zobaczyć, jak Ten, który przyszedł odmienić świat, poradzi sobie z dzisiejszą rzeczywistością.

Jeden z publicystów współczesnych nazwał to *fizjologią bluźnierstwa*. Być może. Ale czy człowiek, który poświęcił czas na pisanie takiej pracy, i inny, który wydał pieniądze na jej druk oraz wziął odpowiedzialność za publikację, czy ci ludzie zdają sobie sprawę ze wszystkich następstw? Czy zapomnieli o obowiązku ochrony obyczajowości narodowej, uszanowania ogniska domowego i narodowego?

Uprzywilejowanie rodziny przez naród wyraża się też w prymacie gospodarczym rodziny. Już od kilkudziesięciu lat w zakresie prawa ustrojowego, konstytucyjnego, poruszany jest problem, czy przedstawicielstwo polityczne, a więc także prawo do głosowania, ma być indywidualne czy też rodzinne. Stawia się postulat, aby ojciec rodziny korzystał w wyborach z tylu głosów, ile dzieci ma na swoim utrzymaniu. Jest to przejaw poszukiwania sprawiedliwości wymiennej i bardziej może tej słuszności, którą Rzymianie nazwali *aequitas socialis*, niż prawa — *ius, lex*. Katolicka nauka społeczna wiele uwagi poświęca temu zagadnieniu, podkreślając prawo ojca do pracy, prawo do zapłaty

rodzinnej, gdy ma on na utrzymaniu rodzinę, zwłaszcza liczną, oraz obowiązek udzielenia dodatkowej pomocy matce pracującej i wychowującej dzieci.

Wracam do myśli, którą już kilkakrotnie poruszałem w różnych przemówieniach. Oto we współczesnych ustrojach praca kobiet, na skutek ich wysokich kwalifikacji naukowych czy zawodowych, jest niekiedy konieczna. Wówczas kobieta zatrudniona jest w pełnym wymiarze godzin, tak iż nie może wypełnić wszystkich swoich obowiązków wychowawczych i rodzinnych. Czy nie zasługuje ona w takiej sytuacji na to, aby skoro jej praca jest konieczna dla społeczeństwa pracowała na pół etatu, pobierając wynagrodzenie za pełny etat? Przecież wychowując młode pokolenie także pracuje dla dobra narodu. Jest to problem ciągle otwarty. W katolickiej nauce społecznej zagadnienie to bardzo często powraca, podobnie jak sprawa zapłaty rodzinnej za pracę.

Z prymatem gospodarczym rodziny wiąże się ściśle zagadnienie suwerenności gospodarczej narodu — o czym będzie mowa później.

Sublimując w ten sposób problemy rodziny i narodu, głosząc prawo narodu do suwerenności kulturalnej i gospodarczej, zastrzegamy się jednak, że nie głosimy jakiegoś odnowionego nacjonalizmu. Odślaniamy tylko zasadnicze elementy katolickiej moralności społecznej i politycznej.

SUWERENNOŚĆ NARODU

Suwerenność narodu współcześnie wydaje się być coraz bardziej ograniczona. Owszem problemy wiążące się z takimi pojęciami, jak: naród, narody, życie między-narodowe, swoista forma ponadnarodowości określana przez termin „internacjonalizm”, są dzisiaj tematem nieustannych rozważań i dyskusji. Ale trzeba sobie zdawać sprawę, że problemy te układają się różnie, zależnie od charakteru danego narodu i jego składu narodowego.

Polska jest krajem Polaków, to znaczy jest krajem narodowym. Ujmujemy to w sensie jak najbardziej pozytywnym, od strony społeczno-biologicznej służby narodu. I chcielibyśmy stwierdzenie to odczyścić od elementów sloganowo-politycznych.

Wszyscy rozumiemy, że każdy naród ma własne prawa. Aby nie powtarzać rzeczy zbyt dobrze znanych, postaram się przypomnieć je w skrócie. Własne prawa narodu to przede wszystkim prawo do zachowania odrębności narodowej i terytorialnej. Wiemy, jak drogo nas ona kosztuje. Jak wiele trudu i krwi poświęciliśmy w jej obronie. Nie będę wspominał już o tym, co naród polski przeżył w okresie rozbiorów czy też okupacji. Całą naszą przeszłość dziejową powinniśmy otoczyć szacunkiem i odważnie przyznawać się do niej, z gorącym pragnieniem, by przyszłość narodu układała się spokojniej, bez tylu cierpień i dramatów.

Naród nasz ma prawo do zachowania własnej, rodzimej kultury i do samodzielności narodowej w granicach ojczyzny, do własnego życia i bytu narodowego czy państwowego. Do własnych praw narodu należy też prawo do wychowania w duchu kultury narodowej, mające istotne znaczenie dla kształtowania świadomości narodowej. Na tej płaszczyźnie osadzają się nasze prawa i nasze obowiązki obywatelskie.

Chciałbym na tym etapie naszych wspólnych rozważań odwołać się do niezwykle doniosłego dokumentu Ojca świętego Pawła VI — do encykliki *O rozwoju ludów* z dnia 26 marca 1967 roku. Mówi ona między innymi o prawach narodu do własnego, samodzielnego rozwoju, do suwerennego korzystania z własnych praw.

Papież mówi naprzód o powołaniu wszystkich ludzi do pełni rozwoju, stwierdzając iż w *planie Bożym każdy człowiek jest powołany do pełni rozwoju, ponieważ życie jest powołaniem.*

Od urodzenia otrzymuje (człowiek) jakby w zarodku zespół zdolności i właściwości, które ma doprowadzić do owocowania (p. 15 encykliki O rozwoju ludów).

Przed tygodniem w poprzednich rozważaniach odsłoniliśmy — na ile nas było stać — to właśnie przedziwne misterium, jakim jest każdy człowiek: maleńki czy dojrzały, mężczyzna, czy kobieta. Gdy człowiek zrozumie do głębi własne misterium, tajemnicę bytu ludzkiego, nabywa wielkiego szacunku dla drugiego człowieka, niemal z lękiem podchodzi do każdego, aby słowem, spojrzeniem lub czynem nie przynieść ujmy jego wielkości i przeznaczeniu.

Każdy człowiek wprowadzony na drogi rozwoju własnej osoby może skierować się ku przeznaczeniu, jakie jemu wyznaczył Stwórca — mówi papież. (Człowiek) obdarzony inteligencją i wolnością jest odpowiedzialny za swój rozrost, tak jak za swe zbawienie. Wspomagany — niekiedy krepowany — przez otoczenie i wychowawców pozostaje, niezależnie od oddziaływujących nań wpływów, głównym twórcą swego powodzenia lub niepowodzenia (p. 15).

Ojciec święty zwraca uwagę na obowiązek osobisty i społeczny rozwoju człowieka i narodu. Ten jednak rozrost — mówi dalej papież — nie jest w pełni dowolny. Tak jak całe stworzenie jest zwrócone ku swemu Stwórcy, tak i stworzenie duchowe ma obowiązek skierować swe życie dobrowolnie ku Bogu — pierwszej Prawdzie i najwyższemu Dobru. Toteż rozrost jednostki stanowi niejako streszczenie naszych obowiązków.

Co więcej, ta harmonia natury wzbogacona przez osobisty i odpowiedzialny wysiłek, wezwana jest do przekroczenia granic wzwyż. Człowiek przez swe wszczępienie w Chrystusa Ożywiciela rozpoczyna nowy proces rozkwitu, włącza się w pewien humanizm transcendentny, który mu przynosi największą pełnię: to jest najwyższy cel rozwoju osobistego, od którego żaden człowiek nie jest zwolniony (p. 16).

Jednak nie tylko dlatego mamy pracować nad swoim rozwojem osobistym, abyśmy się sami doskonalili. Jest to również obowiązkiem społecznym w relacji do całego otoczenia. Encyklika Pawła VI O rozwoju ludów mówi dalej tak: Człowiek jest również członkiem społeczeństwa, należy do całej ludzkości. Nie tylko jednostka, ale wszyscy ludzie są wezwani do pełnego rozwoju. Cywilizacje rodzą się, rozwijają i zamierają. Ale jak fale morskiego przyplitu przenikają każda cokolwiek dalej w głąb lądu, tak i ludzkość postępuje naprzód na drodze historii. Spadkobiercy przeszłych pokoleń i korzystający z dorobku nam współczesnych, mamy zobowiązania wobec tych, którzy przyjdą powiększyć po nas krąg ludzkiej rodziny. Solidarność powszechna, która jest faktem i dobrodziejstwem dla nas, jest także obowiązkiem (p. 17).

Oczywiście, rozwój i wzrost może iść w dwóch kierunkach. Może pomóc człowiekowi być bardziej człowiekiem, ale może go też zamknąć jak w więzieniu we własnym „ja”, jeśli nie spojrzy wzwyż, jeśli nie wzniesie się ponad siebie. Gdy człowiek zamknie się tylko w swojej własnej rozwojowości, uznając ją za cel ostateczny, gdy zapragnie osiągać więcej tylko dla siebie bez odniesień społecznych, wówczas serca twardnieją — mówi papież — duch się zamyka w sobie, ludzie nie łączą się w sposób przyjazny, a jedynie interesownie, co sprawia, że wkrótce się między sobą poróżnią i rozproszą.

Dlatego ostrzega Ojciec święty przed wyłącznie materialistycznym zainteresowaniem się rozwojem osobistym i społecznym. Wyłączne poszukiwanie majątku staje się odtąd przeszkodą do rozwoju i przeciwstawia się jego prawdziwej wielkości: dla narodów, jak i dla osób chciwość jest najbardziej oczywistą formą niedorozwoju moralnego (p. 19). Chodzi tutaj o zachowanie równowagi różnorodnych właściwości osoby ludzkiej, tak aby były one ukierunkowane w znaczeniu uniwersalistycznym w stosunku do wszystkich możliwości, jakie stoją przed człowiekiem.

Ojciec święty zachęca, aby w dzisiejszym świecie rozwijającej się techniki, gdy do głosu dochodzi technokracja, tym bardziej pomnażać liczbę ludzi mądrych i głęboko

refleksyjnych, poszukujących nowego humanizmu, który by pozwolił człowiekowi współczesnemu odnaleźć samego siebie, przez przyjęcie wartości wyższych: miłości, przyjaźni, modlitwy i kontemplacji. W ten jedynie sposób da się dokonać w pełni prawdziwy rozwój, który dla każdego i dla wszystkich jest przejściem od warunków mniej ludzkich do warunków bardziej ludzkich (p. 20).

Następnie Ojciec święty ukazuje ideał, do którego należy zmierzać: *Warunki mniej ludzkie* — to braki materialne tych, którzy są pozbawieni minimum, potrzebnego do utrzymania się przy życiu oraz braki moralne tych, co okaleczeni egoizmem — nie umieją sobie radzić.

Warunki mniej ludzkie — to struktury społecznego ucisku pochodzące z nadużywania własności i władzy, względnie z wyzysku pracowników i niesprawiedliwych transakcji.

Warunki bardziej ludzkie — to przejście od stanu nędzy do stanu posiadania rzeczy niezbędnych do bytowania, poprzez przezwyciężenie plag społecznych, poszerzenie wiedzy, zdobycie kultury.

Warunki bardziej ludzkie — to także wzrastająca świadomość godności drugiego człowieka, zmierzanie ku duchowi ubóstwa, współdziałanie dla powszechnego dobra, pragnienie pokoju.

Warunki bardziej ludzkie — to także uznanie przez człowieka wartości najwyższych i Boga, który jest ich źródłem i ostatecznym celem.

Warunki bardziej ludzkie to w końcu i nade wszystko — wiara, dar Boży, przyjęty przez dobrą wolę człowieka oraz zjednoczenie w miłości Chrystusa, który wzywa nas wszystkich do synowskiego uczestniczenia w życiu Boga Żywego, Ojca wszystkich ludzi (p. 21).

Niezwykle ciekawa jest encyklika Pawła VI *O rozwoju ludów i narodów*. Wszystko, co z niej tutaj przytoczyliśmy, odnosi się do każdego narodu, a więc i do naszego. Spróbujmy teraz wyprowadzić odpowiednie wnioski praktyczne.

Naród polski w swej całości, w swej bogatej, chwalebnej, a niekiedy bolesnej historii, to naród głęboko doświadczony, naród, którego kultura ocieka krwią i trudem, chwałą i cierpieniem, a także ciągłym zwyciężaniem siebie. Abyśmy mogli zwyciężać innych, o ileż częściej musieliśmy zwyciężać siebie. Dzięki wszczepionym nam od tysiąca lat wartościom Ewangelii jako naród umieliśmy przepracować swoją kulturą różne naloty doktrynalne czy też ustrojowe.

Nie będę przypominał rzeczy znanych, nie będę mówił o polskiej tolerancji. O jej zasięgu świadczy to, iż dzisiaj chyba szpileczką trzeba by wyciągać z „porów” historii jakieś przejawy nietolerancji — co niekiedy się czyni. W Polsce przezwyciężono słabe strony feudalizmu, przezwyciężono — może niecałkowicie, na skutek opanowania naszego życia gospodarczego przez obcy kapitał, ale w dużym stopniu — skrzywienia gospodarki kapitalistycznej. Pomocą nam w tym była nauka Ewangelii. Wydaje mi się, że i dzisiaj można by humanizować z pomocą Ewangelii materializm produkcyjny, będący hasłem i programem współczesnego życia.

Mówiąc to, nie myślę o odnowieniu ducha „mesjanizmu”, nie głoszę też nowych *Ksiąg pielgrzymstwa narodu polskiego*. Jednakże przez wiarę, najmilsy, jestem optymistą.

Dlatego też nieraz podkreślam, że nawet materializm dialektyczny z narzuconą ateizacją filozofii monistycznej można by dzięki energiom narodu polskiego przezwyciężyć tak, aby nie był jednostronny, a wskutek tego — szkodliwy dla normalnego rozwoju naszej kultury narodowej. Idzie nam o swobodę wypowiedzania się w dziejach narodu mocą własnej duchowości w dzisiejszych przemianach.

Przemiany te są nieuniknione i konieczne. Ale nie będziemy powtarzali jak za panią matką oklepanego „pacierza”, który nam każe wyrzekać się Boga, dlatego że ktoś tam nie znał Boga, co wyolbrzymiono później w jego doktrynie. Nie będziemy się na gwałt laicyzować, dlatego że tu lub ówdzie ten „produkt liberalistyczno-masoński” dośzedł do

głosu i stał się schematem rzekomej postępowości. W rzeczywistości jest rzeczą co najmniej bezsensowną i śmieszną takie odzieranie żywcem człowieka ze skóry dziecięcia Bożego, aby zapomniał o wszystkim, o swoim pochodzeniu i wielkiej godności.

Wróć znowu do encykliki Pawła VI, w której mówi on, że *narody są twórcami własnej przyszłości*. I to każdy naród. Papież rozwija tę myśl na tle wspomnień kolonizacyjnych i akcji wynaradawiania czy przez system polityczny, jaki u nas stosowano, czy przez system ekonomiczny, jak to czyniono w krajach kolonialnych. Każdy naród ma obowiązek dorzucić do rozwoju ludzkości własny wkład rozwojowy, może zaledwie pączkującej kultury rodzimej czy klanowej. Widzieliśmy to na Soborze Watykańskim II, gdy codziennie do ołtarza Pańskiego przystępowali biskupi i kapłani z różnych części świata — członkowie jakiegoś klanu afrykańskiego, mieszkańcy Nowej Gwiney czy Wysp Wielkanocnych. Wszyscy oni sprawowali służbę liturgiczną we własnej oprawie obyczajowej. Mogliśmy tego nie rozumieć, ale my — ojcowie soborowi — mieliśmy obowiązek to uszanować.

Nie wolno narzucać narodowi w rozwoju siłą swojego dorobku — mówi papież w swej encyklice, ostrzegając narody posiadające jeszcze kolonie, aby nie przenosiły żywcem swoich wzorców kulturowych i nie narzucały ich nawet z pomocą pracy misyjnej narodom, którym patronują. Trzeba uszanować ten poziom, na którym dany naród się znajduje, w nadziei, że w swoim czasie dorzuci on do ogólnoludzkiego rozwoju kultury swój wkład. Ma to podstawowe znaczenie dla dziejów rodziny ludzkiej.

Coraz skuteczniejsza solidarność światowa musi dać wszystkim narodom możliwość stawiania się twórcami własnej przyszłości — czytamy w encyklice. — *Oby nadszedł dzień, kiedy stosunki międzynarodowe naznaczone będą przynajmniej wzajemnym poszanowaniem i przyjaźnią, uzgodnioną współpracą, wspólnym postępem we wspólnym poczuciu odpowiedzialności. Narody młodsze, względnie słabsze, domagają się czynnej roli w budowie lepszego świata, bardziej szanującego prawa i powołanie każdego z nich. Wołanie to jest słuszne. Każdy winien je wysłuchać i na nie odpowiedzieć* (p. 65).

Kościół dzisiaj upomina się o prawa dla wszystkich maleńkich, tworzących się dopiero ze szczepów i klanów afrykańskich narodów. Na synodzie w Rzymie spotkaliśmy się z przedstawicielami już trzydziestu konferencji Episkopatów afrykańskich. I oni są naszymi braćmi w Chrystusie. Odnosiliśmy się do nich z wielkim szacunkiem. Uprzejmość Europejczyków w środowisku biskupów Kościoła katolickiego szła nawet dalej aniżeli nieśmiałość, jaką ujawniali nasi czarni, żółci czy czerwoni bracia w biskupstwie.

Ostatni synod rzymski był tak bardzo uwrażliwiony na te problemy, że wydał znaną nam, omawianą przeze mnie tutaj w ubiegłym roku, deklarację w obronie podstawowych praw osoby ludzkiej, oraz deklarację przeciwko przymusowemu ateizowaniu politycznemu.

Podobnie trzeba też bronić podstawowych praw każdego narodu. Nawet gdyby w świecie doszła do głosu doktryna społeczno-ekonomiczna, której dążeniem jest ogarnąć całą ludzkość, jeżeli chce się utrzymać i usłużyć dobrem, niech się strzeże przed wynaradawianiem i narzucaniem siłą swoich przekonań. Bo wtedy będzie sobie przedwcześnie kopać grób. Jest to pewnik historycznie potwierdzony.

Niestety, liczne są w naszych czasach bolesne przykłady agresji na narody, które chcą być wolne. Oto młode, kształtujące się zaledwie narody, walczące o swoją wolność, są gwałcone przez obce siły. Tak było w Korei, Wietnamie, a dziś — w Angoli, Libanie. Takie przejawy agresji nie zgadzają się z zasadami katolickiej moralności życia publicznego.

Omówię jeszcze krótko ostatni element tematu: Rodzina — naród — społeczeństwo. Im bardziej naród jest rozwinięty kulturalnie, im bardziej zróżnicowany społecznie i zawodowo — już nie mówię o zróżnicowaniu narodowościowym i wyznaniowym, które u nas jest nieznaczne — tym bardziej musimy pamiętać, że ten naród tworzy w swym rozwoju bogatą sieć zespołów, organizacji, stowarzyszeń, które określa się mianem prawa koalicji (Kod. pol. p. 168).

Przeglądałem w tych dniach pamiętniki parafii Wszystkich Świętych, prowadzonej w latach 1935—1936 przez księdza Marcelego Godlewskiego, któremu profesor Hirszfeld w swoich wspomnieniach wystawił wspaniały pomnik obrońcy ludu zamkniętego w getto. Jakże w wyżej wspomnianej wspólnotie parafialnej bogate było życie społeczne, ile różnych form organizacyjnych skupiało się na jej terenie. Dziś już, niestety, nie istnieją one. A przecież im bardziej życie narodu jest przeniknięte tymi niejako naturalnymi formami życia społecznego, tym bardziej naród jest zwarty i silny — jak murawa w lesie, która przenikana korzonkami trzyma się gleby.

Ogromne znaczenie ma życie społeczne dla rodziny, dla narodu i dla państwa. Tworzy je *podobieństwo interesów, kultury, życiowych nawyków, sposobu uczestniczenia w rozdziale dóbr gospodarczych, tożsamość pracy, podobieństwo pracy, zainteresowań*. Tak powstaje bogata sieć stowarzyszeń, do których prawo ma każda społeczność narodowa (Kod. społ. p. 168—170). Rodzina — naród — społeczeństwo wzajemnie się wspierają i pomagają sobie.

Zjawisko wolności życia społecznego daje obywatelom poczucie wolności i jawności życia. Błogosławiony, kto zrozumie i doceni bogaty mechanizm życia społecznego, bo może czerpać z niego wiele dodatnich wartości. Dlatego też należy je zabezpieczać, popierać, a jeżeli gdzieś są zniszczone, odbudować, dając narodowi swobodę tworzenia życia społecznego przez różnorodne formy wolnych organizacji społecznych.

Jest to nieśmiertelne prawo koalicji, czyli zrzeszania się, o które przez wiek cały walczyły różne warstwy i klasy społeczne, a zwłaszcza organizacje i związki dążące do zabezpieczenia interesów klasy robotniczej. Gdy w latach 1906—1907, po edykcji tolerancyjnym, i w Polsce można było rozwinać życie społeczne, rozbudowały się one w niezwykle sposób i dopomogły klasie robotniczej do zwycięstwa. Byłoby szkoda, gdyby zwycięska klasa robotnicza zniszczyła w życiu społeczeństwa to, czemu zawdzięcza swoje osiągnięcia.

Słyszeliśmy w dzisiejszej liturgii jak Bóg wołał do małego Samuela: *Samuelu, Samuelu!* Tak woła każdego z was, mały czy wielki „Samuelu”! — abyś odpowiedział: — *Oto jestem, Panie, boś wołał mnie* (1 Sm 3,5). W duszy każdego z nas ukryte jest gorące pragnienie wolności odpowiadania Panu na Jego wezwanie.

Na moment skierujmy nasze spojrzenie na Kalwarię. Chrystus na krzyżu nie znaną już swemu otoczeniu mową aramajską wołał do Ojca: *Eli, Eli, lamma sabakthani* — *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił* (Mt 27,46). Tak i dzisiaj woła dusza narodu naszego o wolność ducha, o swobodę serca, myśli i czynów!

Przypomnę jeszcze słowa Kajfasza, który za wszelką cenę chciał zniszczyć Chrystusa. A mówił dziwnie, będąc najwyższym kapłanem w owym czasie. Powiedział bowiem: Chrystus umarł *za naród*. I nie tylko *za naród*, ale *żeby zgromadzić w jedno Synów Bożych, którzy byli rozproszeni* (J 11,51-52). Stąd wołanie Chrystusa do Apostołów: *Idźcie i nauczajcie wszystkie narody* (Mt 28,19). Bo każdy naród ma prawo do Chrystusa, który jest Odnowicielem, Zbawcą, Uświęcicielem i Pokojem.